

# POLSKA WALCZĄCA

## TYGODNIK GROMADY ŻOŁNIERSKIEJ

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

W OBOZIE POLSKIM.

DNIA 6 - 14 STYCZNIA 1940 r.

NUMER 6 - 7

KOCHANEJ BRACI ŻOŁNIERSKIEJ, CO NOSZĄC CIĘŻAR DNIA DLA PIĘKNIEJSZEJ PRZYSZŁOŚCI OJCZYZNY — W CIĘŻKICH WARUNKACH OBCHODZIŁA WIGILJĘ BOŻEGO NARODZENIA, — PRZESYŁAM SERDECZNE BŁOGOSŁAWIENSTWO PASTERSKIE.

† Jozef Gawlina

biskup polowy Wojsk Polskich

### POŻEGNANIE

Drogim Czytelnikom «Polski Walczącej» z chwilą, gdy opuszczam pierwszy Obóz polski we Francji należą się ode mnie słowa pożegnania.

Należą się dlatego, że z bardzo wielu spośród nich spędziłem historyczny już dziś okres organizacji, który z ostatnim dniem roku już się ukończył, by ustąpić miejsca normalnej, codziennej pracy, żmudnej i szarej, ale dla dobra Ojczyzny koniecznej — i należy się dlatego, że łączyło nas coś więcej, niż przypadkowy pobyt pod wspólnymi dachami baraków Obozu — łączyła nas wspólna wiara, że pracujemy dla czegoś, co naprawdę jest warte ludzkiego życia i żołnierskiej śmierci — dla naprawdę wielkiej i naprawdę świetlanej Polski, dla takiej, która niema być macochą szczerą dla jednych, a twardą dla innych.

Odchodząc z Waszego Obozu, żegnam Was zapewnieniem, że w szeregach Polskiej Walczącej zawsze mię spotkacie, zaś Waszemu piśmie obozowemu, które to miano zaszczytne wzięło sobie za tytuł i tak pięknie Polsce Walczącej służy, życzę, by jego myśli i jego idee sięgnęły daleko poza Waszą żołnierską gromadę, płomienną ofiarnymi sercami, by sięgnęły wszędzie tam, gdzie polskie biją serca!

January Grzędziński

\* \* \*

Odwzajemniając słowa pożegnania, nadesłane przez pierwszego Komendanta Obozu Szkolenia Armji Polskiej we Francji — „Polska Walcząca” żegna w Nim z wdzięcznością swego założyciela i dotychczasowego wiernego opiekuna.



### DO FINLANDJI

Zgarnij z tej zimy wszystkie wiatry i burze,  
W gęstej śnieżycy nad tobą niech wieją,  
Siostrzo Finlandjo, osłoń cię w górze  
Białemi tarczami, zawieją.

Weź nasze oczy: ileż ci źrenic  
Nawykłych do grozy potrzeba,  
By ciemny nalot wyśledzić w przestrzeni  
Wielkiego, nieobronnego nieba!

Weź nasze ręce nawykłe do broni,  
Same się złożą do strzału,  
Dobrze się znamy na śmierci: koło niej  
Nie będzie nas nigdy zamało.

Tylko jak sercem podzielić się jeszcze,  
Co pod gwiazdami poczęte wspólnemi,  
Losy odpędzać musi złowieszcze,  
Ciemniejsze niż nalot, z nad naszej ziemi.

Blyszceć jak błysło pierwsze na szczycie,  
Pół świata ogniem ogarnąć i przebiec,  
Serce chorąży, serce nasz mściciel  
I najcelniejszy strzelec.

Siostrzo Finlandjo, po łunie je poznasz,  
Nawet gdy ręk ci zabraknie,  
Nawet gdy w oczach zrobi się czarno:  
Bije przy tobie razem jak los nasz,  
Bije się z wieczną nocą polarną.

Kazimierz Wierzyński



### NOWA DROGA

„Polska Walcząca” powstała, jako potrzeba serc i umysłów pracowników pióra, którzy na czas potrzeby krajowej stanęli dobrowolnie w szeregu żołnierskim. Stąd płynnie jej ton górny; stąd pochodzi jej należyty poziom literacki. Pierwszy Obóz polski we Francji szczycić się może, iż stworzył własny swój organ prasy żołnierskiej.

Jednakże w chwili, gdy Obóz ten nie może już pomieścić rzeszy pod bronią, powstaje konieczność wyjścia poza jego granice. „Polska Walcząca” swe piękne miano i swój dorobek musi ponieść innym skupiskom żołnierskim.

Jest to dla Obozu ofiara — ale chlubna. „Polska Walcząca” w najbliższej przyszłości rozrośnie się w pismo dla wszystkich żołnierzy polskich na obczyźnie, łącząc swój trud z pracą społeczeństwa wychodźczego. Łącznie z „Żołnierzem polskim we Francji” stanowić będzie odtąd jedno wydawnictwo p. t. „Polska Walcząca — Żołnierz Polski na obczyźnie”.

Nie żegna się więc ze swymi czytelnikami, bo wróci do nich jeszcze pełniejsza, jeszcze bardziej uskrzydłona. Obejmie całokształt wysiłku zbrojnego poza granicami ojczyzny.

Daj jej, Boże, osiągnąć najwyższy wzlot ducha, wyostrzyć żołnierzowi wzrok i stać okuc serca, aby walczył godnie i niezawodnie.

Daj jej, Boże, w ślad za zwycięskimi pułkami powrócić jak najrychlej do wyzwolonej Ojczyzny.

Antoni Bogusławski

\* \* \*

Numer obecny „Polski Walczącej”, ostatni w tej postaci, ukazuje się z opóźnieniem z przyczyn niezależnych od Redakcji. Następny numer ukaże się już po przemianie organizacyjnej i będzie rozesyłany dotychczasowym prenumeratom.

Dziękując przyjaciółom za życzliwość, której wzruszające dowody dawali tylokrotnie, prosimy, aby życzliwości i przyjaźni nie szczędzili „Polsce Walczącej” w jej nowej drodze.

# PO STRASZNEJ LEKCJI

— Doprawdy, w całej historii Czech niema, według mnie, piękniejszego momentu, jak chwila, w której król Jerzy z Podiebradu pozbawił praw do następstwa po sobie własnego syna, byleby tylko w ten sposób umożliwić ofiarowanie tronu czeskiego Władysławowi Jagiellończykowi i zapewnić, przez to wyrzeczenie się, trwałą związek narodu naszego z Polską...

Słowa te mówił do mnie, przed dziesięciu miesiącami zaledwie, jeden z bardziej znanych polityków czeskich, wybitny parlamentarzysta i pisarz. W mroźne popołudnie lutowe przechadzaliśmy się po wzgórzu Hradczynu, spoglądając na ozłoczone ostatkami, skośnemi promieniami zachodu gotyckie baszty i barokowe kopuły Pragi.

Istotnie, trzeba głębiej wmyśleć się w cały bieg dziejów czeskich, aby zrozumieć właściwy sens i doniosłość tej historycznej decyzji króla Jerzego, rezygnującego z ambicji utrwalenia na tronie praskim własnej dynastji, by za tę cenę oprzeć w sposób trwały bezpieczeństwo i rozkwit swej ojczyzny na współdziałaniu z Polską. Z tą Polską, która w tymże czasie właśnie odzyskiwała w zwycięskiej wojnie z Zakonem Krzyżackim Pomorze, Gdańsk, Malbork i ziemię warmińska.

Kluczem, mianowicie, do zrozumienia historii Czech jest ustawiczna pamięć o fakcie, iż ten naród, o wielkiej, tysiącletniej chwale dziejowej, o podziwu godnym dorobku cywilizacyjnym i płomiennym patriotyzmie, jest i był równocześnie zawsze narodem słabym liczebnie, mieszkającym w dodatku nie gdzieś na skraju, ale w samym środku Europy, co znów z natury rzeczy, uniemożliwiało mu jakieś odosobnienie się i skazywało na przeżywanie wszystkich wstrząsów, wszystkich burz dziejowych, jakie przeciągały nad naszym kontynentem. Dlatego też nietylko konieczności zewnętrzne, ale i ambicja historyczna narodu czeskiego, ambicja jak najwydatniejszego wpływu na kształtowanie losów Europy, stałe w ciągu stuleci stawały go przed zagadnieniem ściślejszego związku z któryś z sąsiadów, żeby w ten sposób uzyskać warunki tem pełniejszego rozwoju własnych sił i najlepszego wyzyskiwania wszystkich swoich możliwości dziejowych.

Tak tedy, w ciągu Średniowiecza, Czechy trwale związały się ze Świętym Cesarstwem Rzymskim, co niewątpliwie kryło w sobie wiele niebezpieczeństw i zaciążyło w sposób fatalny nad całemi dalszemi losami narodu, było jednak również jednym ze źródeł tej świetności, która — za Karola IV zwłaszcza — uczyniła z Pragi polityczną i kulturalną stolicę Europy. Dowodziło to też głębokiej mądrości króla Jerzego z Podiebradu, że kiedy walił się porządek Wieków Srednich, i kiedy Czechy miały w praktyce do wyboru tylko albo Austrję Habsburgów albo Polskę Jagiellonów, bez wahania zdecydował się na rzecz słowiańskiej Polski, przekazując koronę Przemyslidów synom Kazimierza Jagiellończyka. Tradycyjna tolerancyjność jagiellońska istotnie okazała się dla Czech błogosławieństwem, pozwoliła bowiem królowi Władysławowi doprowadzić do pamiętnej ugody religijnej w Kutnej Horze, przerywając długoletnią, niszczącą kraj wojnę domową pomiędzy katolikami a husytami. Jakże inaczej potoczyły się dzieje narodu czeskiego, gdy miejsce Jagiellonów zajęli później na zamku Hradczyńskim Habsburgowie, zwłaszcza zaś, kiedy po bitwie pod Białą Górą, mogli już swobodnie cał-

kiem, według swej woli zacząć sprawować rządy w opanowanym kraju!

\* \* \*

Ale i po stronie polskiej lekcja, jakiej nam udziela historia, jest podobna i niemniej wymowna. Rzut oka na mapę wykazuje, a doświadczenia historyczne potwierdzają to w całej pełni, że takie czy inne opanowanie ziem czeskich i słowackich przez żywioł niemiecki jest przedwstępny, niezbędnym warunkiem wszelkich — na wielką skalę — planów najazdu germańskiego na nasze ziemie i rozbiórów naszej Ojczyzny przez państwa sąsiadujące. To okrażenie i nie właśnie przez siły wrogie umożliwiło rozbiory Rzplitej w wieku XVIII, podobne okrażenie uczyniło dopiero rzeczą realną i możliwą pakt przeciw polski Trzeciej Rzeszy z Rosją Sowiecką w r. 1939.

Rozumieli te, jakby się to dziś rzekło «geopolityczne» konieczności Jagiellonowie, — uprzytomniły im je zresztą, w Srednich Wiekach jeszcze pojawiające się plany rozbiórów Polski, snute przez Zygmunta Luksemburczyka. Nie dziw też, iż polityka i panów małopolskich i Kazimierza Jagiellończyka tak olbrzymią przywiązywała zawsze wagę do spraw czeskich i węgierskich, widząc w zacieśnieniu związków z sąsiadami z Południa najważniejszą rekojmię bezpieczeństwa Rzplitej i Jej potęgi. O tym podstawowym dogmacie polityki Jagiellonów zapomniałszy, niestety, w latach ostatnich, chociaż tak często, i tak zato płytko zazwyczaj, lubiliśmy prawić o «mocarstwowej idei jagiellońskiej»...

Geografja poucza w sposób niezbity, iż Niemcy nie mogliby myśleć praktycznie o zabiorze czy podziale Polski dopóki by jednocześnie na południowym zachodzie istniał w dalszym ciągu mocny klin czeski, sięgający aż niemal pod Dreżno i Norymbergę. A idea naszego Centralnego Okręgu Przemysłowego, w której tak słusznie widzieliśmy jedną z głównych gwarancji naszego bezpieczeństwa, idea, którą poczęliśmy urzeczywistniać z taką energją i zapałem, czyż nie traciła całego właściwie swojego sensu, kiedy wskutek opanowania Słowaczyny przez Niemców rejon «centralny» nagle stawał się rejonem pogranicznym?

\* \* \*

Oczywistości historyczne i geograficzne nie zawsze kierują postępowaniem narodów, zwłaszcza gdy, jak to miało miejsce i u nas, wiekowa niewola przytępiła w społeczeństwach instynkty państwowe i zmysł politycznej rzeczywistości. Małostkowe niechęci i nieufności wzajemne mężów stanu, złe pojmowane nakazy ambicji narodowej, fałszywe drażliwości prestiżowe itd. itd., stały w ciągu ostatnich lat dwudziestu na przeszkodzie należytemu, zgodnemu ze wskazaniami zdrowego sensu i doświadczenia ułożeniu się stosunków czesko-polskich. Przyszły historyk ujawni niewątpliwie i osądzi winy, jakie po obu stronach zostały pod tym względem popełnione. Jedno jest pewne, że ta straszliwa lekcja, której obecnie i nam i Czechom nie szczędzi nieubłagane życie, otworzyła oczy nawet najbardziej zaślepionym. W przyszłej, powojennej Europie, której kształt polityczny tak niejasno jeszcze w wyobraźni naszej się rysuje, trwały związek i najściślejsze współdziałanie polsko-czesko-słowackie jest już w tej chwili jedną z niezbędnych rzeczy pewnych i jednomyślnie uznawanych.

Jan Rembieliński

# LIST DO X. JOZEFA

Do tego księcia Józefa Poniatowskiego piśzę, który trzyma konną straż przed grobem nieznanego żołnierza w Warszawie. Piśzę, by mu donieść, że książę Józef Poniatowski we Francji miewa się bardzo do brze.

Trudno mi stwierdzić, mój książę, czy masz tu sobowtóra, czy też Twoja postać rozszepiona została na dwie legendy w dwóch krajach, z których każdy chce mieć inną formę dla swego ukochania.

U nas w Warszawie, zanim — przebrany w chlamidę — ostygłeś na pomniku, byłeś kawalerem. Pobrzękiwałeś szablą po kocich łbach, kręcąc węża, zerkając ku firankom staromiejskich szwaczuszek. Hrabiny, owszem, włoczyły swoje treny pod Blachę. Ale Twoje serce, niezmiennie chłopięce, pograżyło się w nurty Elstery, uderzając dla dziewczęta z Podwała.

We Francji inaczej. Pacykarz z Epinal, miasteczka głośnego z popularnych obrazków, maluje księcia Józefa w otoczeniu rodziny. Zawsze dama w powłóczystej szacie, rozszlochana, wspiera czoło na jego ramieniu, gdy trąbka woła w pole bitew. Zawsze drobne działki czepiają się nóg tego bohatera. Koń czeka za progiem ślicznego apartamentu i książę dosiada rumaka, wyrwawszy się rodzinie.

Nazwisko także nie jest jednobrzmiące: my na Ciebie mówimy «Poniatowski», Francuzi — «Poniatouski». W Warszawie dziecko, spytane o księcia Józefa, odpowie: «to ten, co mu Pan Bóg powierzył honor Polaków». Mały Francuz krzyknie: «To marszałek Francji!»

Jeżeli nie jesteście jednym, Poniatowski i Poniatouski, tak jak jednym nie jest słońce północy i słońce południa, jesteście przeciw wyobrażeniem jednej rzeczy: rycerstwa. Obaj tak samo byliście wierni żołnierskiemu losowi. Obaj swoje jedwabne życia rzuciliście pod nogi Ojczyźnie.

Mój książę! marszałek Francji, Joseph Poniatouski, w tej chwili ma się lepiej od Ciebie. W niszy Luwru stoi, patrząc w tę stronę, gdzie jest Ministerjum Wojny rządu polskiego w Paryżu. Gołębie siadają mu na ramionach, a gdzieś w dali, za oknami majaczą znajome kolory: amarant, srebro, amarant... Marszałek Francji, Poniatouski, zaznaje dumy; niepoślednia w tem jego zaśluga, że polskie kolory teraz mogły znowu się rozsunąć po francuskiej ziemi.

Na Twoich ramionach, książę, pewnie także siadają ptaki... Ale żołnierskie kolory wokoło siebie masz inne: do zamartwych, zmienionych w spiz Twoich oczu stają — po raz wtóry — obrzydłe pruskie barwy; ścigają Cię, rycerzu, aż w Twoją nieśmiertelność.

Ogień na grobie nieznanego żołnierza płonie chyba teraz wielki pod arkadą saskiego pałacu. Większy od sierpniowego o niepożyte ciepło tych wszystkich serc, które się spaliły w obronie Warszawy. Czujesz ich wieczny rytm za plecami... Ale przed sobą masz czarną Polskę godzinę wśród zwęglonych murów.

Mości Książę, wspomnij w tej godzinie na Twego sobowtóra! On tu w chmurze gołębi marszałkuje sprzymierzonej Francji. On w swoim Luwrze spokojny; bo Ty zostałeś w Warszawie na straży honoru Polaków.

Tylko Bogu go oddaj.

Maria Kuncewiczowa

# NA KOLENDĘ DANE

Kochani żołnierze polscy!

Mój przyjaciel, Tymon Terlecki, z którym kolegowałem w Uniwersytecie lwowskim i razem odbierałem dyplom doktorski — zwrócił się do mnie z prośbą o kilka słów dla świątecznych numerów Waszego pisma. Bardzo mnie wzrusza i zaszczyca to zaproszenie. Nie chcę Wam przesyłać artykułu literackiego. Nie byłbym zresztą w stanie skreślić go po polsku ładnie, jak się patrzy! To będzie prosty, szczery list. Myślę z głębią współczuciem, ilu z Was daremnie czeka na listy od swoich! Stary przyjaciel francuski nie może o Was, sierotach, zapomnieć w tym okresie Bożego Narodzenia, gdy Matka Boska przytuła do piersi nowonarodzone Dzieciatko, gdy wszystkie serca chrześcijańskie zbliżają się do siebie.

Więc proszę Was, przyjmijcie moje najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt, Dobrego Nowego Roku. Pomimo wrogości czasów, powinniśmy mieć radość w sercu, bo mamy wiarę i nadzieję. Wierzmy w obietnicę Zbawienia, wierzymy w triumf Naszej Sprawy.

Przesłałem memu przyjacielowi Terleckiemu dwie poezje z Waszej pięknej literatury, które pewnie przeczytaliście z przyjemnością. \*) Jedną z tych poezji stanowiło dzieło poety z XVII-go stulecia. Nie jest olniewającą, trochę znać na niej szkołę retoryczną, ale wyraża bardzo godnie tę aurę szczęścia, jaka otacza Święta Bożego Narodzenia. Ostatni wiersz kiedyś poruszył mnie bardzo:

...Szczęśliwe pastuchy,

Bo do zbawienia powstał tak rano.

Hlekoć czytam, przypominam sobie ten wiersz, widzę niebo bielące się od świtu, czuję, że pierzchają ciemności, że nadejdzie Światło.

I Wy, gdy słyszycie pobudkę poranną, mówcie Wy także, że powstajecie do zbawienia. Powstajecie, by zbawić nie tylko siebie, ale i innych, Waszą Ojczyznę, Wasze rodziny — by zbawić również i nas. Francuzów, od tego samego wroga, który nam zagraża.

Bóg nam da zbawienie wraz ze zwycięstwem.

Gdy myślę o straszliwych spustoszeniach na ziemi polskiej, gdzie barbarzyński najeźdźca srożył się nie tylko przeciw ludziom, ale i przeciwko zwierzętom — strzelając do ptactwa, do jagniąt — wspominam słowa Pisma Świętego, które obiecują opiekę Pana zarówno stworzeniom ziemi, jak i istotom ludzkim *Homines et jumenta salvabis Domine!*

W drugim wierszu, który wyszedł z pod pióra młodego poety, zmarłego kilka lat temu, te dwie linijki:

*Do stajni betlejemskiej aż od brzegów Wisły  
Z ptakami smukle sarny dziwować się*

[przyszy  
— przypominają mi, że ostatnie lato spędziłem na brzegach Sanu, w kraju rodzinnym Księcia Biskupa Warmińskiego. Była tam, u przyjaciół, którzy mnie gościli sarneczka oswojona, która biegała swobodnie po parku i łąkach, wśród koni. Co dzień przychodziła do dworu ssać smoczek, bo karmiono ją mlekiem jak dziecko. Jeśli kazano jej na nie czekać, wchodziła bez żadnej zębady do domu i buszowała po pokojach, patrząc na portrety antenatów. Na jednej ze ścian kopja portretu Bacciarellego ukazywała Księcia Biskupa w pozie uroczystej

\*) Por. Jan Andrzej Morsztyn: „Na Boże Narodzenie” i Jerzy Liebert: „Pasterka” w 4-5 numerze „Polski Walczącej”.

i łagodnej wyciągającego otwartą rękę przed siebie. Sarneczka przypatrywała się ciekawie tej imponującej postaci, a kiedy wreszcie przynoszono butelkę z mlekiem, rzuciła się ku niej i zaczynała ssać wcale nie dwornie, rozpryskując po dywanach pod pobłażliwym spojrzeniem biskupa długie, białe smugi piany.

## DO PAWŁA CAZIN

Drogi Panie Pawle!

Ze wzruszeniem przeczytałem list Pański. Ten list znakomitego pisarza francuskiego trudzącego się, aby w naszym języku wystawić uczucia przyjaźni — przeczytają ze wzruszeniem wszyscy moi koledzy. Wszyscy odczuwają, że przez Ciebie w ten czas świąteczny mówi do nich Francja, Wieczna Francja, Francja, której nie jest obce, co wielkie, wolne i żywe, której nie jest obcy nasz los, nasze zadanie i nawet nasza trudna mowa.

Piszę odpowiedź na list Pański w Nowy Rok na obozowej kwaterze. Zza okna napiera mroźne powietrze, jasne i ostre, jak szkło. Przez rozpęknięcia drewnianego baraku wrzyna się cienkimi, raniącymi taflami. Myślę o czym mam Panu pisać? Czy o kolegach, którzy zostali po tamtej stronie? O tem, że pisarz katolicki, świetny znawca Mickiewicza, Conrada i Dostojewskiego Rafał Blueth padł na miejscu kaźni pod kulami Gestapo i przeciw kulom astmatyczną pierś nastawiał się jak bohater, że miękki, czuły poeta Józef Czechowicz został na zawsze w rodzinnym Lublinie, przygwożdżony krwawo do ziemi odłamkiem granatu, który wędrował przez mózg i przyparował o ostatnie, straszliwe, niewypowiedziane wizje końca świata, że inny poeta, subtelny konserwator poezji i podobnie, jak Pan z polskiego na francuskie, wrażliwy i entuzjastyczny przekładacz z francuskiego na polskie — Stefan Napierski siedzi w niemieckim więzieniu bez winy i może już bez ratunku? Czy mam pisać o kolegach, którzy są tutaj ze mną i których nazwiska wyczyta Pan w tem naszym obozowym piśmie?

Myślę, że to i tamto i wszystko obejmie się, gdy będę pisał o tem, co dla Pana jest najważniejsze, co dla nas jest najważniejsze zaraz po Polsce, razem z Polską — właśnie o Twojej Francji, o Wiecznej Francji, o Francji, której nie jest obce nic wielkie, wolne i żywe. Aby o niej pisać, czuję się uprawniony przez nową okoliczność, przez nową naszą wspólnotę i jeszcze jedno koleżeństwo. Teraz łączy nas nie tylko wspólna miłość do rzeczy francuskich i polskich, nie tylko tytuł, który — jako pisarz wybitny swego języka i nieporównany tłumacz z mego języka, jako pan już niepierwszej młodości — uznałeś za właściwe zdobyć w polskim, w moim uniwersytecie. Łączy nas nadto braterstwo broni: Pana żołnierza tamtej wojny i mnie żołnierza tej nowej, która zagraża temu samemu, czego Pan bronił. Odpowiedź na list nieliteracki, jak się Pan zastrzegł co do siebie — chce być nie literacka, ale żołnierska.

Chcę Panu, Drogi Panie Pawle, powiedzieć, co tu myślimy o Francji, co dla Niej czujemy. Chcę przez Pana powiedzieć to — Jej samej. Mogłbyś nieraz myśleć, mogłaby Ona myśleć, że jesteśmy niewdzięczni. Chodząc nad Sekwaną, nosimy w oczach Wisłę. Maszerując wśród tutejszych sosen, wspominamy sosny świętokrzyskie, mazowieckie, te, które rosną na

Co się teraz z nią stało? Moje myśli idące do Polski kierują się nie tylko ku ludziom, ale ku tym wszystkim stworzeniom Boga, które dotknęło nieszczęście; ku pracowitemu wołu, ku cierpliwemu osiołkowi, którym tradycja chrześcijańska każe czuwać w pobliżu żłóbka.

Niechaj Dzieciatko Jezus zwróci naszej Drogiej Polsce szczęście i pokój, na które zasłużyła sobie cierpieniami i odwagą.

Paul Cazin

piaskach blisko Warszawy, w Konstancinie i Skolimowie. Usypiając pod niebem, które prawie nie jest inne od naszego, zwłaszcza w te noce zimne i gwiazdne — wrywamy się przez sen, drogą jedyną, pod tamto niebo, jeszcze ciągle rozdarte od kul, niebo bolesne, obrażone widokiem zbrodni. Mówimy nawet w przystępie tęsknoty o wszystkim tutaj: cudze, obce, inne. Ty to zrozumiesz, który swemu językowi przyswoiłeś «Pana Tadeusza», poemat tęsknoty — największy w literaturze świata. I my sami wiemy, że Paryż, miasto wszystkich emigracji, jakie były, jest miastem polskiem przez groby dawne, te na cmentarzu Montmartre, na cmentarzu Père Lachaise i przez żywe nadzieje. Wiemy, że Francja, ziemia wolności — jest ziemią polską. Jest ziemią, na której wolno mówić, czuć po polsku. Na której wolno Polakowi nosić karabin. Jest w tej chwili jedyną taką ziemią globu.

Chciałbym, abyś to wiedział, Panie Pawle, że uczymy się Twojej Francji, cierpliwie i namiętnie. W godzinach zmierzchu gromadki jedne liczniesze, inne szczerze w skupieniu zdobywają tajemnice mowy, w której piszesz. Prawie nie odpoczywają na półkach tomy Balzaka, bo się je czyta bez przerwy. Godziny naszego odpoczynku szleszczą od gazet, przez które usiłujemy dotrzeć do Waszego życia, pochwyć jego rytm. Między jednym a drugim strzelaniem unosimy oczy na pejzaż tutejszy, aby zapadł w dno duszy na zawsze. Na naszych obozowych koncertach artyści francuscy są gorliwie słuchani i oklaskiwani gorąco. Tak na wszystkie sposoby uczymy się rozumieć Twój kraj i zrozumiawszy, kochać tem więcej, tem istotniej.

Chciałbym, abyś i to jeszcze wiedział, Panie Pawle, że się czujemy żołnierzami i naszej Polski i Twojej Francji. Instruktorzy francuscy są naszymi nauczycielami i naszymi przyjaciółmi. Żołnierzy francuskich mamy za kolegów. Tydzień temu w niejednym baraku przy wigilii Twoi rodacy siedzieli razem z nami. Dziś już nie tylko Ty jeden, Ty sam w całej Francji, pojmujesz rzewną urodę kolend polskich. Twarde i ciemne Bretonki płaczą, gdy je śpiewamy już w niejednym kościele tej na-bożnej ziemi.

Ponawia się, pogłębia to, co się już stało po wiele razy: komórki, fibry polskie splatają się, przerastają się z komórkami, fibrami Twojej ojczyzny. I każdy z nas wzbogaca się o drugą ojczyznę, o drugą miłość. I każdy z nas jest gotów za nią umrzeć. I żaden z nas nie odczuje ciężaru tej ziemi, jeśli go nią nakryją.

Żołnierz nie może nic nad to powiedzieć — wiesz sam to dobrze, jako żołnierz. W Tobie, dawnym kombatancie salutujemy Francję, Wieczną Francję, Francję, której nie jest obce, co wielkie, wolne i żywe, Francję Francuzów i Francję Polaków — naszą drugą ojczyznę w życiu i śmierci.

Tymon Terlecki

# LISTY DO ŻOŁNIERZY

W związku ze świętami Bożego Narodzenia, które zawsze były dla Polaków świętami rodzinnej jedności, a w tym roku jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek — Komenda Obrotu otrzymała całe mnóstwo listów, skierowanych ogólnie do żołnierzy polskich. Z pośród nich ogłaszamy najbardziej wzruszające, — listy najmłodszych Polaków z Emigracji. Pierwszy z tych listów ma charakter ozdobnego, ręcznie wykonanego adresu z sztandarami państw sprzymierzonych, dzwonami świątecznymi i napisem: „Francja 1939 — Wesołych Świąt Panu Komendantowi, Kochanym Żołnierzykom — Orle zwyciężaj!” Wszystkie dalsze wyszły z pod ręki uczniów i uczennic szkoły powszechnej i są adresowane do żołnierza polskiego, który przebił się do Francji, by walczyć dalej za Polskę. Ostatni jest bezimienny, znaleziono go w paczce.

## I

Kochany Panie Komendancie i  
Kochane Żołnierzyki!

Wczoraj nasze Mamusie posłały Wam „gwiazdkę”, a przecież i my też Was mocno, mocno kochamy, bo jesteście naszymi polskimi żołnierzykami i bronicie Kochanej Ojczyzny.

Wiedźcie, że wszystko, co Wam przysłałyśmy zakupiliśmy z własnych kas!

Niech żyje Polska!  
Niech żyje Naczelny Wódz!  
Niech żyją Nasi Żołnierze!  
Czuwaj!

Idaszek Monika, Drużynowa Dr-ny im. Królowej Jadwigi, rue Vital Sueur nr. 30 à Revin (Ardennes).

Strykowski Stanisław, Drużynowy Dr-ny im. Zawiszy Czarnego, Cité Porcher Grand Bâtiment à Revin (Ardennes).

P.S. 2 paczki wysłane oddzielnie.

## II

14.XII.1939. La Ricamarie (Loire)  
Polski żołnierzu!

Dobrze, że Ci się udało uciec z niewoli. I musiałeś w noc uciec, żeby Cię nikt nie zobaczył. Musiałeś tyle dni przecierpieć głodu. I to dobrze, żeś nie zmarł po drodze. I musiałeś zostawić Twych rodziców i braci.

Polski żołnierzu, nie smuć się, bo to Ci się na nic nie zda i przyjdzie czas, że wróg będzie musiał oddać Ojczyznę i on będzie pokonany i on będzie w niewoli.

A teraz napiszę o szkole polskiej. My też się uczym o Polsce, co nasza pani wysłucha z radja. A jak czasem nam opowiada to niekiedy aż się serce krwawi.

Kończę mój list. Pozdrawiam Ciebie z uszanowaniem.

Hieronim Grudnowski

## III

La Ricamarie 15. XII. 1939

Kochany Polski Żołnierzu!

Miłe i serdeczne pozdrowienia dla Żołnierza Polskiego w Bretanji. Jabym chciała się dowiedzieć, czy w Bretanji nie znajduje się ktoś z naszej familji Florysiak i Pięta.

Udało Ci się uciec z tej wielkiej niewoli. Ty musiałeś przeżyć dużo trudów i zimna. Życzę Ci Drogi Żołnierzu Wesołych Świąt i Nowego Roku.

Teraz bym się chciała dowiedzieć, co się dzieje w naszej kochanej Ojczyźnie. Niektórzy ludzie przesyłają Wam paczki. Na tych słowach kończę mój list i pozdrawiam Was miłe i serdecznie.

Leokadja Florysiakówna  
Cité Crêt de Mars  
La Ricamarie (Loire)

## IV

Polski Żołnierzu!

Piszę do Ciebie parę słów i dowiaduję się, czy jest Ci tam dobrze, bo nam w domu jest dobrze i jesteście wszyscy zdrowi, którego i tobie życzymy. Teraz Ci napiszę my w szkole jako polskie dzieci robimy dla Was paczki i ludzie też Wam ofiarują na Gwiazdkę. I też biorą dużo żołnierzy na święta Bożego Narodzenia, żeby się coś dowiedzieć o Polsce, naszej drogiej Ojczyźnie, co tam ten barbarzyńca robi z naszymi rodakami i oni tam cierpią i tylko wyglądają chwili, kiedy pójdą walczyć za naszą drogą Ojczyznę. Ja też wiem, że było Ci tam niedobrze, bo jakżeś uciekł z tego piekła to Ci było ciężko. I my się modlimy za Was, żeby było prędkie wywalczenie Ojczyzny z tego piekła. I my przeczuwamy, że Wam niedobrze było i my tylko czekamy chwili, kiedy powstanie ta nasza ukochana Ojczyzna, w której żeśmy się uchowali i zostanie my już Polakami dokąd będziemy żyć.

Teraz kończę tę parę słów, które napisałam i pozdrawiam Cię serdecznie z moją siostrą i też Cię pozdrawia Tatusz i Mamusia oraz i Komendanta z Twojej Armji.

Zofja Piłatówna

Montrambert Cité de Combes nr. 89  
Chambon Feugerolles (Loire)

## V

Nieznajomy Żołnierzu!

Przyjm ten skromny upominek od rodziczki, chcącej choć w ten sposób uprzyjemnić ci dzień Bożego Narodzenia, który spędzasz na obcej ziemi zdaleka od rodziny i przyjaciół.

Wierz w Boga i lepszą przyszłość!

Zagrzeb. Jugosławia. —

## Kuplety o Koczkodanie

(Na nutę Kujawiaka)

Kto jest w złym humorze  
martwić się przestanie,  
gdy mu przedstawimy  
typy w Koczkodanie.

Pierwsza to piechota,  
kochane szaraczki,  
tylko sidor pija  
i dostają ... grypy.

Albo cenzusowcy  
takie dzielne chłopcy,  
że dwóch razem w kupie  
mają lat dwie kopy.

Kompanja łączności  
drućki nawija,  
takie zdolne bestje,  
że Jezus Maryja.

Nasza kawalerja  
to chłopcy morowe  
mają teraz tegie  
konie motorowe.

Broń pancerna nosi  
przebiekne berety  
zrobiją oni z Niemców  
siekanie kotlety.

Artylerja ciężka  
to cholera ziółko  
poczęstuje Szwaba  
niejedną pigułką.

Do pułku szkolnego  
garnie się śmietanka,  
bo tam łupią w karty  
do samego ranka.

Sapery pieruny  
niby dolki kopia;  
popatrz do kantyny:  
oni winko żłopia.

Stanisław Iwański.

\*) Śpiewane na koncertach świątecznych.

## KSIĘGI NIEBIESKA I ŻÓŁTA

Z górą miesiąc temu rząd angielski wydał niebieską księgę, dni temu kilka rząd francuski wydał księgę żółtą. Są to zbiory dokumentów dyplomatycznych z czasów poprzedzających bezpośrednio wybuch wojny. Dokumenty te wykazują z całą jasnością i wprost zarówny to, że w swych planach Hitler popełnił jedną zasadniczą omyłkę: nie liczył się z tem, że Francja i Anglja zobowiązań swych wobec Polski dotrzyma.

Ustępstwa, poczynione mu w Monachjum Hitler zrozumiał w ten sposób, że mocarstwa zachodnie, obawiając się wojny, dały mu raz na zawsze wolną rękę w Europie Środkowej i Wschodniej. Dnia 6-go grudnia, jak wiadomo, podpisana została wspólna deklaracja niemiecko-francuska, zobowiązująca obydwie państwa do konsultacji we wszystkich sprawach. Gdy jednak po zaborze Czechosłowacji poseł francuski w Berlinie przybył do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z notą protestacyjną, podsekretarz stanu p. Weizsaecker odmówił przyjęcia tej noty, twierdząc, że sprawa Czechosłowacji nie była objęta obowiązkiem konsultacji. 13-go zaś lipca pan Ribbentrop w osobistym liście do p. Bonneta pisze w sprawie polskiej: „Niemcy nigdy się nie mieszały do sfery interesów życiowych Francji i muszą raz na zawsze kategorycznie sprzeciwić się mieszanii się Francji do sfery ich interesów. Stosunki Niemiec z ich wschodnimi sąsiadami *jakąkolwiekby przybrały formę*, nie dotyczą w żadnej mierze interesów francuskich; jest to sprawa dotycząca wyłącznie interesów niemieckich. Dlatego też rząd niemiecki nie jest w możności dyskutowania z rządem francuskim stosunków polsko-niemieckich, ani też przyznania Francji prawa wpływania na kwestje związane z przyszłością losami niemieckiego miasta Gdańska.”

16-go sierpnia pan von Weizsaecker oświadcza ambasadorowi brytyjskiemu, „że mój rząd nie wierzy, nie może wierzyć i nie uwierzy nigdy, że Wielka Brytania będzie walczyła w każdym wypadku, bez względu na warunki, jakie by Polska popełniła.” W tej samej depešy, w której zawarte jest to oświadczenie p. Weizsaeckera ambasador brytyjski donosi, że p. Weizsaecker dał mu do zrozumienia, że nietylko „rosyjska pomoc dla Polski będzie bez znaczenia (działają się to w trakcie rokowań franko-brytyjsko-rosyjskich), ale że w końcu Z.S.S.R. podzieli się z Niemcami polskim łupem.” Oświadczenie to potwierdza, że Stalin jest współodpowiedzialny za wojnę, gdyż ostateczna decyzja Hitlera zapadła wtedy dopiero, gdy już był pewien pomocy sowieckiej.

Niebieska i żółta księga są więc aktem oskarżenia przeciwko Niemcom i Rosji, dowodzą one — o czym się zresztą i bez nich wiedziało, ale czego trudniej było dowiedzieć — że napaść na Polskę była oddawna obmyślana i przygotowana.

Jednego jeszcze się dowiadujemy z żółtej księgi. Najpóźniej 5-go stycznia rząd polski wiedział, że Pomorze jest zagrożone. Tego dnia bowiem p. Beck zobaczył w biurze Hitlera w Berchtesgaden mapę, na której Pomorze i Gdańsk były przyłączone do Niemiec, a — na zachętę widać, — Litwa i Kłajpėda do Polski. Przyjdzie chwila, w której trzeba będzie zapytać, dlaczego z tej świadomości nie wyciągnięto konsekwencji.

xxx

O wszystkim już pisano — o koczko-  
dańskiej pogodzie i niepogodzie, o koczko-  
dańskich koniach i szewcach, o doli i nie-  
doli — wbrew piosence co mówi: „jak nam  
tu było nikt się nie dowie...” — Tylko o  
nich zapomniano, a szumu przecież zro-  
bili co się zowie...

...Siedziałem dziś na progu baraku, ga-  
piąc się w blade niebo Bretanji, aż tu idzie  
takie indywiduum, fajkę kopci i zdala już  
rzeczy ku mnie:

„Hello... Piccadilly!”

Przypomniał mi się frywolny Amorek zdo-  
biący „pepek” Londynu; poczułem w noz-  
drach zapach ciągnącej znad Tamizy mgły  
i ujrzałem nagle ów pierwszy transport o-  
chootników do Armji Polskiej jaki tutaj, do  
Koczkodanu przybył z Albjonu... W deszczo-  
wą noc wypłuka ich w błoto i mrok skrzy-  
piąca kolejka, podobnie jak parę dni wprzó-  
dy na kamienne moło portowe wypłukał  
ich — zmoczonych, zziębniętych i rozkiwa-  
nych w takt wzbudzonych fal — skrzypiący  
jak blaszana trumna transportowiec brytyjski.

I oto ziemia bretońska zdziwiła się, a  
rosochate sosny pochyliły nad asfaltem dro-  
gi, gdy wiatr poniosł w wilgotną, grudnio-  
wą mgłę słowa piosenki — angielskiej pio-  
senki, co 22 lata temu rozbrzmiewała, w  
nowych wówczas koczko-dańskich barakach,  
nucona przez dorodnych Yankeesów, przy-  
stępujących — jak my dzisiaj — do pisa-  
nia nowego rozdziału historii:

„It is a long way to Tipperary...”

(„Długa jest droga do Tipperary”)

...Oj wesole przyjechały chłopaki. Świa-  
tłami Wielkiego Londynu od nich załśniło,  
zaleciało angielskim tytoniem... Studenci,  
marynarze, dziennikarze, globtrotterzy, ła-  
zicy... Zbieranina z całego świata. „Picca-  
dilly” — takie zawołanie przyjęli, choć wła-  
ściwie niewiadomo kto z nich pierwszy tę  
tak miłą dla ich ucha nazwę wykrzyknął.

Czy ów magister praw — co teraz roz-  
kazy w kompanji redaguje;

Czy ci studenci tekstylki, co wrzeczona  
na bagnety zamienili i szykują się farbować  
szwabskie mundury na czerwono;

Czy ów kapral, co to i jako „cabocło”  
dzikie krowy w Brazylii ujeżdżał, złotego  
piasku w dorzeczu Amazonki szukał i ja-  
dąc do Polski na ślub, wyładował w Kocz-  
kodanie z niepokieszonym sercem i olbrzy-  
mią walizą, pełną jedwabnych koszul, pi-  
żam i wody kolońskiej własnej produkcji  
(jedyne sposoby na murzynki...)

Czy może sam Moniek Przepiórka, ex-  
kelner ze słonecznego Rio, „guide” zpod  
piramid i handlarz grzybami z Soho, któ-  
ry siadając pod piecem w londyńskiej je-  
szcze Stacji Zbornej, marzył na głos o  
„burzach i przygodach”, by potem, w cza-  
sie sztormu na Kanale mało ducha nie wy-  
zionać.

Lub... może ów dziennikarz, co teraz  
herbatę w koczko-dańskiej świetlicy zaparza,  
a kiedyś ponoć i na tygrysy polo-  
wał i z Arabami przeciw Anglikom w  
Palestynie dokazywał...

A może wreszcie ktoś tam nieznany,  
wspomniawszy zdobiącego pepek Londynu  
(a więc i świata) Amorka wykrzyknął w  
ekstazie: „Piccadilly” — no i przyłgnęło.  
Do wszystkich razem i do każdego z osobna.

Wpadła ta londyńska banda do miłego  
Koczkodanu i zaraz z miejsca gwałt strasz-  
ny zrobiła, że im osobnego baraku nie  
przydzielono. Poskutkowało, jako że do  
samego pułkownika, mimo spóźnionej pory,  
trafili. Barak się znalazł, jeden z lepszych  
— jak wieść gminna niosła — wobec tego

DOŚĆ KRYTYKI!

Wszędzie — krytyka. Wrażliwość umy-  
słu i świeżość orientacji ludzi, którzy odwa-  
żnie i po męsku umieją oddzielić rzeczy  
mniejszej wagi i mniej pilne od tych, które  
mają decydujący wpływ — ma obecnie  
ogromne znaczenie. Na nich można budo-  
wać. Tymczasem wszędzie krytyka cicha i  
głośna, wszędzie. W Paryżu, w obozach...  
na uchodźctwie — wszędzie. Wołamy: dość  
krytyki!

Trzeba pamiętać, że mamy iść naprzód!  
że tworzy się nowa armja, która musi mieć  
skrzydła i wiarę zwycięstwa. Trzeba pamię-  
tać, że podstawą powodzenia każdej armji,  
są dwa zasadnicze elementy: wiara w do-  
wództwo i dyscyplina. Wielką odgrywają  
rolę zasoby techniczne, przygotowanie, lic-  
zba i t.p., w historii jednak nie brak przy-  
kładów, że te dwie wartości, mają niejedno-  
krotnie decydujące znaczenie, że dawały  
zwycięstwo tym, co z okrzykiem „vive  
l'empereur” i z wiarą w nieomylność jego  
rozkazów, szli naprzód, na liczniejsze sto-  
kroć od siebie oddziału. Prawdziwy żołnierz  
nie krytykuje, pozostawiając osąd historii.  
Wykonanie rozkazu — to katechizm żoł-

banda we wrzask — „Chcemy się kąpać,  
gdzie łażienki, wanuy?...” Oszałały chło-  
paki!

Fajki kopcili, łańska w kieszeniach  
trzymali, wszędzie ich było pełno, wszędzie  
byli pierwsi, wszędzie i do wszystkich do-  
tarli. Bo też trzymali się kupy. Jeden za  
wszystkich, wszyscy za jednego. Ośm tygodni  
spędzonych razem na Stacji Zbornej w  
Londynie, parę dni i nocy na morzu czy w  
pociągu, na słomie czy na twardych ławkach,  
połączyły „Picadilly” czyków” jakimś wę-  
złem, już nietylko koleżeństwa, lecz jakby  
wspólnoty pochodzenia, wspólnoty marzeń,  
wspomnień i celów.

Spotkasz ich dziś wszędzie w naszym  
Koczkodanie. W „człapakach” czy w C. K.  
M. ach; w kuchni, świetlicy, ewidencji, su-  
perrewizji, na poczcie, w redakcji gazetki,  
w barze kasyna... Siedzą, piją, lulki palą.

— Markierują?

Spróbuj to któremu powiedzieć! Ryk-  
nie — „Picadilly” — zleci się chłopaków  
kupa i wyklarują ci, jak i gdzie należy, w  
jakim jesteś błędzie. „Ku chwale Ojczyzny”  
— Picadilly” czyk nawet herbatę zaparza ..

...Fellow” (typ) szedł, fajkę kurzył i  
nucił fałszywie:

„Good by Picadilly, farewell Leicester  
Square...” („Zegnaj Piccadilly, żegnaj Lei-  
cester Square”)

— Może ich już więcej nie zobaczy, bo  
do Polski idzie, ale „Picadilly” czykiem” zo-  
stał już na całe życie. Przyłgnęło.

...A ja siedziałem na przyźbie baraku,  
lulkę angielską tabaką nabijałem (dziewczy-  
na mi ją na święta z Anglii przysłała) i  
martwiłem się, bom wspominał, że przecież  
Amorka już na Piccadilly niema, że go  
schowali, kupą worków z piaskiem okłada-  
jąc fontannę. I światła wielkomięskie po-  
gaszone, i balony, setki balonów, blade nie-  
bo Albjonu zasłaniają...

I tak marzyłem o Anglii i jej stolicy,  
siedząc pod błękitnym niebem Bretanji, w  
gwałnym Koczkodanie — a wiatr niósł zda-  
ła tęskną żołnierską piosenkę:

„Wish me luck as you wave me good  
bye...” („Zyc mi szczęścia na pożegna-  
nie...”)

Jacek Brzezina

nierza. Wiara w wodzów — to krok do  
zwycięstwa. Politykę i szperanie błędów,  
pozostawmy innym, bo polityka w wojsku  
— to kłeska.

To zdanie ostatnie, wypowiedział Na-  
czelny Wódz w Paryżu, gdy po raz pier-  
wszy spotkał się ze swymi oficerami w gma-  
chu ambasady R.P. Ostrzegł przed polity-  
kowaniem w wojsku, i domagał się sumien-  
nego wykonania obowiązków i bezgrani-  
cznej ofiarności dla kraju

Pamiętać trzeba, że różne są kłeski  
przyczyny. Gdy masy okutego w żelazo żoł-  
dactwa mordując wszystko, co napotkają w  
pochodzie, przełamują opór obrońców i jarz-  
mo siły narzucają, — nie czas na waśnie i  
wzajemne zarzuty. A zresztą, czy można  
dziś zarzuty skryształizować? Znamy szereg  
fragmentów, fragmentów smutnych i wznio-  
słych, lecz wysnuwanie wniosków na poje-  
dyńczych szczegółach jedynie opartych, jest  
co najmniej przedwczesne. Na przegrana  
wiele przyczyn się składa. Błędne jest,  
zwłaszcza doszukiwanie się jednej i wyolbrzy-  
mienie jej rozmiarów. Jakż jest wreszcie re-  
zultat dociekań? Czy nadmiar sędziów i  
apodyktycznych wyroków dać może już  
dzisiaj obiektywne kryterjum? Czy przyczy-  
nić się może do skupienia energii i siły dla  
uratowania tego, co jeszcze zostaje?

Krytyka może być siłą twórczą, może  
ustrzec od błędów i pomyłek na przyszłość,  
— zacieśnijmy jednak jej ramy. Niech  
wnioski z przeszłości wyciągną ci, co będą  
do tego powołani, — przed ogółem sto-  
ją jednak ważniejsze od zwykłej dyskusji za-  
dania. Jeśli brak było jedności i zgody, dajmy  
teraz jej przykłady. Praca jaka nas czeka  
— jest wielka, a rozpraszenie sił twórczych  
osłabia ducha i niweczy spoistość.

I dość już krytyki! Zbyt smutne rzeczy  
się stały, zbyt wiele bólu i cierpień dokoła,  
zbyt wiele czeka nas trudów i zmagañ dla  
odzyskania tego, cośmy chwilowo stracili,  
byśmy te rzeczy naprawdę wielkie, przy-  
miewać mieli paplaniem, kto gorszy wśród  
nas. Bo jeśli są ludzie, co winę ponoszą  
przed nami i historją, zadajmy sobie pyta-  
nie, czy i my jej nie mamy na sobie. Wzglę-  
dnie, czy nam nie postawią zarzutów.

Całą energię i siłę włożmy w pracę  
nad sobą, bo ten co wczorajszego jeszcze  
fetyusza szkaluje nie daje gwarancji, czy się  
jutro sam nie załamie. Winnych już wkrót-  
ce może osądzą dzieje, a my posłuszni roz-  
kazom i ufni Wodzowi, przewróćmy kartę  
historji. W czekających nas walkach, każdy  
dowodząc nawet małutkiem oddziałem, ma  
możność rehabilitacji. Nawet bez oddziału,  
już od dzisiaj — nowy człowiek!

Trzeba być tylko żołnierzem.

Paryż

Jerzy Woynar

\* \* \*

Villa Martine Roquebrune Cap-Martin (A.  
M.) Tel: 390.35 26 grudnia 1939

WPan Redaktor Wydawnictwa:  
„Polska Walcząca,”  
Obóz Armji Polskiej w Bretanji.

Szanowny Panie i Drogi Kolego.

Nie wiem, jak się Pan nazywa i jaką  
posiada Pan rangę, wystarczy mi fakt, że  
jest Pan żołnierzem polskim i polskim  
dziennikarzem. Jest Pan więc moim po-  
dwójnym kolegą, gdyż ja również dwadzie-  
ścia lat temu w tej samej Bretanji waliłem  
śwemi ciężkimi butami po tamtejszym bło-

cie, śpiewając: „Wojenka, wojenka”, a następnie po wielu latach zasilałem prasę polską wiadomościami wyrwanymi na terenie „zaprzyjaźnionych” wówczas z Polską Niemiec. Jako więc były oficer polski, któremu obecnie wiek nie pozwala służyć Oczywiście mieczem, lecz który jeszcze od czasu do czasu broni Jej swem piórem, przesyłam Panu, Drogi Kolego, serdeczne życzenia pozyskania na tym podwójnym placu boju największego powodzenia i zadowolenia z osiągniętych rezultatów.

Załączam jednocześnie prenumeratę kwartalną i proszę o nadesłanie pod powyższym adresem zaległych numerów „Polski Walczącej”.

Z koleżeńskim pozdrowieniem  
T.M. Skarzyński

\* \* \*

Nakoniec nie list, ale prosto lista nowych prenumeratorów „Polski Walczącej” z jednej tylko miejscowości Rueil (S. et O): pp. Wardecki S., Bryndza. Daniszewski L., Przybyłko. Kosin K., Buczyk W., Karaim R., Majowicz S., Połowicz S., Szpakowski, Kurek S.

Jednaście nazwisk z jednej miejscowości to także budujący przykład zainteresowania emigracji polskiej wszystkim, co żołnierskie.

## Treść poprzednich numerów „Polski Walczącej”

Numer pierwszy zawiera:

Wł. Sikorski: \* \* \*; St. Maczek: \* \* \*; J. Grzędziński: Artykuł wstępny; Pro memoria; xxx: O co idzie?; K. Wierzyński: Święty Boże; T. Terlecki: Noc Podchorążych; K. Wierzyński: Zstap Duchu mocy; S. Boleszczyk: Wschodnie ziemie Polski; Życie obozu w ilustracjach (fotografował A. Janta-Pończyński); Redakcja: Kronika wojenna; R. Górecki: Wspomnienia lotnika z obrony Warszawy; A. J. Pończyński: Kronika obozowa; J. Rembieliński: A gdy minie jesień...; rysunki A. Żywa, M. Walentynowicza i Z. Haupta.

Numer drugi zawiera:

T. Kiełpiński: Za wolność naszą i waszą; Min. Ładoś do chłopów polskich; Z. Nowakowski: List do redakcji; S. Sikorski: Na granicy polsko-gdańskiej; A. J. Pończyński: Kronika obozowa; Wódz wśród żołnierzy (fotografował A. J. Pończyński); W. Budzik: Do żołnierzy; xxx: Atak na Finlandję; My wobec Finlandji; Maścibrzuch: Polska czy francuska?; Piecyk i Rzepka czyli przygody dwóch ochotników w Koczkodanie; rysunki Z. Haupta, St. Juraszka i M. Walentynowicza.

Numer trzeci zawiera:

A. Bogusławski: Koleżeństwo broni — K. T.: Wieści z okupowanej Polski — Pieśń Konfederatów Barskich — xxx: Neutralni — S. Sikorski: Pomorze w ogniu — Konkurs: „Nasza nowa kwatera” — Z. Przeginia: Obrazki z Obozu — List do żołnierzy — „Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas...” (Kolumna fotograficzna) — A. Janta-Pończyński: Kronika obozowa — Strzelec Zbych: „Tak jest panie kapralu!” — Rysunki: Z. Haupta, A. Rubinrota i M. Walentynowicza.

Numer czwarty-piąty zawiera:

T. Terlecki: Wigilja 1939; K. Tyśmienicki: Sens obecnej wojny; J. A. Morsztyn: Na Boże Narodzenie; Z. Nowakowski: „Wesołych Świąt!” (List drugi z życzeniami i wymyślaniami); J. Lechoń: Kolenda; Icar: Kłamią wobec ruin Warszawy; xxx: Po zebraniu Ligi Narodów; J. Liebert: Pasterka; J. Majcherzyk: Żołnierze z emigracji; n.: Dwa koncerty poświęcone Polsce; Jaś i ja: Nowy Herod (Szopka obozowa); A. J. Pończyński: Kronika obozowa; Piecyk i Rzepka czyli przygody dwóch ochotników w Koczkodanie (II). Rysunki Z. Haupta, A. Rubinrota, T. Malczewskiego i M. Walentynowicza; osobna wkładka: rys. E. Ernesta.

Numery „Polski Walczącej” od 1—7-go składali: Baczkiewicz St., Głapiak J., Kasprzyk T. i Nowakowski E, odbijał Robert F.

# REFERAT OŚWIATOWY OBOZU

Działalność tego Referatu zaczęła się od niczego. Parę izb koszarowych, nagich i odartych, trochę bibułkowych ozdób otrzymanych ze Związku Oficerów Rezerwy, bezkształtna sterta książek, przywleczona z Domu Polskiego na rue Crillon w Paryżu — to było wszystko, z czym założono to gospodarstwo. Odeszło ono dziś dość daleko od swoich początków.

Sciany sal świetlicowych pokryły malowidła: jedne uroczyste, jak mapa Polski od sufitu do podłogi z napisem: „Nie damy ziemi”, czy godła państwowe polskie i francuskie, inne rzewne, inne śmieszne — dzieło malarzy obozowych Marjana Walentynowicza, A. Żywa, Tadeusza Lipskiego, Józefa Natansona, Kazimierza Zielenkiewicza. Salę lektury wypełniły stoły, na których codzień odnawia się przypływ polskich pism codziennych jak „Głos Polski”, „Wiarus”, „Narodowiec”, „Polak we Francji”; z francuskich stale przychodzi: „La Croix”, „L'Ouest Eclair”, „Temps”, „L'Ordre”, inne mniej lub więcej przygodnie; z czasopism świetlica ma do dyspozycji: „Match”, „Science et Vie”, „Czarno na białym”, szereg innych — sporadycznie. Na tej sali działa radio, w godzinach komunikatów i audycji polskich oblegane przez setki słuchaczy oraz fonograf z kilkudziesięciu płytami (m. in. polskie melodie żołnierskie i ludowej). Na tej sali gra się w rozmaite gry: warcaby („damkę”), szachy, domino, loteryjkę, ping-pong i t. p.

Obok izby świetlicowej działa w godzinach wieczornych herbaciarnia, zagospodarowana dzięki pomocy Polskiego Komitetu Pań w Paryżu. Wydaje się w niej kilka-

set filiżanek herbaty dziennie po cenie 30 cent. Obrót herbaciarni po dzień 31.XII. ub. r. wynosi 5.398 fr. 50 cent.

Biblioteka Obozowa składa się z depozytu biblioteki Domu Polskiego w Paryżu 796 książek, uzupełnionego księgozbiorem im. Grubera w Lens i darami, łącznie liczy ona 1.021 pozycję katalogowych 1.114 tomów. W czasie od 15.X. do 31.XII. ub.r. biblioteka wypożyczyła 3.712 książek 1.333 czytelnikom. Cyfrę tę należy pomnożyć kilkakrotnie, ponieważ z racji znacznych odległości między rejonami zakwaterowania książki są wymieniane w sposób „dziki”, poza ewidencją biblioteki, niemal każda książka raz zapisana jest czytana przez wielu czytelników. Również biblioteczki wędrowne, które zaczęto organizować, występują w tej statystyce lektury tylko raz.

Referat Oświatowy zorganizował od samego początku Obozu istnienia nauczania języka francuskiego: dwa kursy wyższe i kilka elementarnych; objęły one razem ok. 200 uczestników. W związku z tą pracą sprowadzono kilkadziesiąt podręczników i słowników polsko-francuskich do rozsprzedaży. W tej chwili działają również dwa takie kursy.

Sala świetlicowa służy, jako sala wykładowa dla kursów specjalnych (kurs sanitarny), dla odczytów i pogadanek. Dział odczytowy obejmuje osobny cykl prelekcji czwartkowych dla oficerów i podchorążych (T. Kiełpiński: „Czynniki geograficzne w polityce polskiej”, A. Bzowiecki: „Potencjały gospodarcze państw prowadzących wojnę”, A. J. Pończyński: „Wspomnienia obserwatora wojny abisyńskiej”, T. Kiełpiński: „Z doświadczeń hiszpańskich”, Cz. Chowaniec: „Wielka Emigracja”, dr. Chwat: „Wojna bakterjologiczna”).

Referat zorganizował kilka imprez muzyczno-wokalnych. Koncert na 11 listopada opierał się prawie wyłącznie na siłach własnych, pięć koncertów świątecznych dało okazję do wruszającej współpracy polsko-francuskiej: wystąpili w niej żołnierze polscy, obok kolegów francuskich, nasza śpiewaczka Tola Korjan obok świetnych artystów z Radio Rennes. Każdy z tych koncertów odbywających się w sali kinowej franc. „Foyer du soldat”, gromadzi ok. 1.000 słuchaczy. Ref. Ośw. współdziałał także w organizacji polskiego koncertu propagandowego w Rennes, który zyskał sobie bardzo znaczny odzew wśród Francuzów.

W okresie Świąt Boż. Narodzenia prace Ref. Ośw. uległy wzmoczeniu. Nastawiły się one na przydanie tym świętom polskiego, tradycyjnego charakteru. Lokale Referatu ozdobiły choinki, w świetlicy stanęła wielka szopka krakowska, wykonana przez artystów żołnierzy Kazimierza Jodzewicza i Edmunda Ernesta. Zorganizowano zespół koledników, odgrywających jasełka żołnierskie w rejonach zakwaterowania (kosztjmy projektowane i wykonane przez Rożańskiego i Mikułę).

Do czasu powstania osobnego Referatu Darów, Ref. Ośw. zajmował się też ewidencją i rozdziałem darów dla żołnierzy. Stałe pośredniczy w nawiązywaniu korespondencji między „matkami chrzestnymi” i żołnierzami. Jest to akcja, która ma dziś charakter masowy. W okresie świątecznym Ref. Ośw. zajmował się kierowaniem urlopowanych żołnierzy do rodzin emigranckich, które okazały gotowość goszczenia ich u siebie.

W obrębie prac Referatu Oświatowego Obozu mieści się również wydawnictwo „Polski Walczącej”, która jest jednak dziełem zbiorowym wszystkich współpracowników.

Stanisław Iwański

# Kronika obozowa

Odświętność jakaś zapanowała dokoła obozu razem z pogodą. Inną, niż wszystkie dotąd: rozbłękitniało niespodzianie powietrze, klarowne i czyste, jak okiem sięgnąć (a jest gdzie sięgać z wysokości obozowego wzgórza), ziemia natomiast, lasy i trawą zarosłe zbocza i pola drobne, ścierniskami usłane, zdjęte pierwszym przymrozkiem zimny zabłyśły szronem, szadzią świetlistą, jakby dotknięte jasną zapowiedzią śnieżnej pory. Było sucho i zimno, było pięknie.

Właśnie na święta Gwiazdki. Szykowały się one w ramach wojska polskiego, nie tylko, aby tradycji stało się zadość, ale z potrzeby serca, żywej i nieodmiennej: oto tutaj jest teraz wielka wspólna rodzina nasza, oto tutaj namiastek ojczyzny. Los jej przyszły wiąże się dziś ściśle z losem nowej tutejszej rodziny, tej społeczności wojskowej, której nadzieje wszystkie wybiegają naprzód, daleko, dziś jeszcze bez ziemi, ale na podstawach, jakie w sercu buduje wiara, równie silna jak wola. A tam? Tam czekają i wierzą, silniej być może, niż każdy z nas. Spósobimy się bowiem dotąd ku bohaterstwu walki jeszcze jednej, tam zato bohaterstwo trwa w każdym człowieku przez 24 godziny na dzień. Jakże o tem nie pamiętać, dzisiaj zwłaszcza? Polskie święta Gwiazdki, wilja żołnierska w bretońskim obozie, choinka, każde słowo, każde drgnienie serca, każda myśl żołnierza — to wszystko stoi pod znakiem wzruszeń już nie tęsknoty samej, ale wyobraźni, syconej wizjami dzisiejszości w Polsce, i marzeniem o rychłym powrocie, o wilji przyszłego roku, o gwiazdce następnej już koniecznie na swojej ziemi, już przy tych, którzy dzisiaj płaczą, bo muszą milczeć, ale sercem czekają otwartem nas mścicieli, zwiastunów wolności.

A tymczasem kwatery żołnierskie kipią od przygotowań, porządków i podciągania szarej codzienności życia, złożonego z nauki, ćwiczeń i służb do ram obchodu, który mimo warunków niełatwych, mimo niejednych niedostatków żołnierskiego tutaj bytowania, przybierze formy strojne i świetne, ozdobność tradycyjną, barwność miłą oku a przejmującą dla serca, bo tyle z nią związanych jest wspomnień rodzinnych, tyle uczucia, w jedno dzisiaj zespolonego z tęsknotą i miłością ojczyzny.

Wszakże najbarwniej wyglądają przy-

gotowania w świetlicy i herbaciarni obozowej, gdzie się w tej chwili skupiają artyści budujący żłóbek, gdzie maluje się i zdobi kostiumy dla trzech Króli i Heroda i djabła, gdzie w wolnych chwilach od lekcji francuskiego i wypożyczania książek, ćwiczy się chóry złożone z ochotników, których nie brak zwłaszcza między nowoprzybyłymi, na stacji zbornej. Tutaj także, w wyniku akcji prowadzonej przez komitet gwiazdkowy pakuje się setki paczek, wypełnia papierowe torebki wyborem przedmiotów potrzebnych żołnierzowi, postanowiono bowiem, aby każdy na gwiazdkę otrzymał prezent — aby każdy czuł, że o nim społeczeństwo cywilne nie zapomniało.

Oświatowcy obozowi, skomponowawszy szopkę, robią pozatem próby rewji, która ma się odbyć dla żołnierzy z udziałem francuskich sił artystycznych, równie jak nasze zmobilizowanych. Chodziły nawet plotki, że udział w tej rewji weźmie sam Dymusz, już jakoby także w wojsku obozowym, weryfikujący właśnie cenzur, z ambicjami dostania się do podchorążówki.

Plotek i pogłosek bywa tu mnóstwo, nie wszystkie oczywiście prawdziwe. Tak i z Dymuszem. Ostatnio naprzykład słyszano pogłoskę, że się wojna na zachodnim froncie już zaczęła. Tymczasem jednak słychać przede wszystkim odgłosy ćwiczeń, jakie przeprowadza obozowa orkiestra, dźwięki kolend, oraz hymnów narodowych Polski, Francji i Anglii.

Program przyjazdu Pana Prezydenta i generała Sikorskiego przewiduje, że złożą oni życzenia świąteczne nie tylko w obozie, ale w każdym oddziale rozkwaterowanym poza nim. Toteż przygotowania objęły szereg okolicznych miasteczek, gdzie się przy współudziale miejscowych ludzi dekoruje właśnie ulice, przystraja okna barwami francusko - polskimi, ubiera choinkę na placu przed kościołem, wysila pomysłowość, aby przy skromnych środkach prezentacja wojska wypadła najokazalej.

Pogoda dopisuje, przejrzysta i pełna blasku. Pluton honorowy już się ustawił na brzegu ulicy. W bok od niego ludność miasta z merem, który mieł w ręku kartkę z przemówieniem powitalnym. Kombatanci z wielkiej wojny przynieśli swój sztandar, który zakołysał się w przejściu przez ulicz-

kę, salutowany przez nasz pluton honorowy. Na kłapie marynarek prezentują medale. Są między nimi inwalidzi o laskach i z protezami. Ofiarnicy poświęceń z wojny poprzedniej — starsze pokolenie. A tuż przed nimi szkoły, dzieci drobne, przyprowadzone przez księdza i nauczycielkę, jedne ubrane po bretońsku, drugie w polskich kolorach, z bukietami kwiatów w rączkach, dla Prezydenta i Generała. Specjalna to atencja pani nauczycielki, która jest żoną sekretarza w merostwie. A merostwo rozdało po mieście chorągiewki, aby się mogło całe przedstawić na przyjazd tak dostojnych gości. Choinkę jeszcze ubierają, wspinając się ku niej po drabinie żołnierze, rysuje się goetyckim deseniem gałęzi na tle architektury starego kościoła i obok sylwetki francuskiego *poilu* na słupie pomnika dla poległych.

Czworobokiem ustawili się na placu żołnierze. Niektóre oddziały w mundurach ćwiczebnych, w szarych, płóciennych portkach przy błękitnej bluzie. Trochę się martwi jeden z drugim, że nie dość popisowo na takie święto. Ale Pan Prezydent zrozumie. On wie przecież najlepiej, że nie stać nas dziś na parady.

Ale oto już trąbka, umówiony sygnał pilota, który prowadzi samochodową kolumnę Prezydenta. Z proporcem wysmukła maszyna. Słowa komend rozlegają się w ciszy twardem, zwartem kłaśnięciem rozkazu: wszystkie głowy na prawo. Wszystkie oczy utkwione w obraz tych dwóch postaci: siwy, bładny Prezydent o orlim profilu, idący powoli obok generała, o twarzy stanowczej, skupionej, który salutuje. W tych dwu postaciach zespolił się teraz cały majątek Rzeczypospolitej. Za nimi świta: czerwona piuska ks. biskupa połowego, barwne otoki czapek armji polskiej, granatowy mundur generała Denain, złote kepi sojuszniczej generalicji. Posuwa się orszak przed szeregiem, obszedł wszystkie fronty, zatrzymał się na chwilę przed merem miasta, przyjął kwiaty hołd dzieci i znów ku środkowi placu przechodzi. Chwila dzielenia się opłatkami. Przedstawiciele wszystkich oddziałów zamieniają uściski dłoni z Prezydentem i z Wodzem Naczelnym. Gorące słowa życzeń, prostych i żarliwych, jak to spojrzenie Wodza, stanowcze i skupione, kiedy wzrokiem przechodzi po twarzach swoich żołnierzy.



P. Prezydent i Wódz Naczelny przed frontem kompanji honorowej



Wódz Naczelny i żołnierz łamią się opłatkami

Szukać w nich oddźwięku nie trzeba, odpowiedź bowiem mieści się w tem sprężeniu postaci, w tem napięciu mięśni i patrzenia, wibracją prawdziwych uczuć ufności i wiary towarzyszy w szeregach przejściu tych dwóch ludzi, za którymi niby wspomnienie barwnej świetności wojsk polskich szumi długimi płaszczami, błyska światłem cholew wyglancowanych, brzękiem ostróg stapa i mieni się otokami świta.

Powtórzył się i powtarzał w każdym oddziale ten epizod przybycia Prezydenta i Wodza i dzielenia się opłatkiem z żołnierzami. Niby ten sam — w każdym oddziale inne przybierał wymiary. Bo też i ramy przyjęcia bywały różne. Kawalerja porządkowa pułków, pstrokata rozmaitością chorągiewek cieszy oko. W oddziałach artylerji elementem dekoracji placu stały się działa, niby straż honorowa u wejścia. Chorągiewki i zielen ubrała okna domów i kwater. Odwiedzali niekto dostojni goście, okazując troskę i życzliwość każdej rzeczy żołnierskiego bytu. Wojska to bowiem był dzień, dzień nadziei i wzruszeń najważniejszych w całości zbiorowego życia, przygotowań Polski poza granicami własnego kraju.

Najsilniejszy swój wyraz znalazła ta rzeczywistość w salach kasyna oficerskiego Obozu w chwili, kiedy pierwsza gwiazda zabłysła i kiedy zasiadano do stołów wigilijnej, obozowej wieczerzy. Nie mogli wszyscy pomieścić się w jednej sali. Więc wybrano z każdego oddziału po kilku, oficerów i szeregowych, aby przeżyli w imieniu całej reszty ten wieczór przy stole, przy którym miejsce znalazła najwyższa reprezentacja ojczyzny i państwa. Siedli przeplatane oficerowie przy prostych żołnierzach, obok Prezydenta komendant Obozu, generalicja polska i francuska, obok Wodza dowódca Wojsk i biskup polowy. W tym samym czasie we wszystkich oddziałach, w ramach, dopasowanych do miejscowych warunków zakwaterowania, odbywały się

żołnierskie wspólne wieczerze.

W korytarzu kasyna, orkiestra obozowa. Ustawiono aparaty odbiorcze radja polskiego, oficjalny fotograf Pikiel, stojąc na stole, robi zdjęcia, przemiatając salę coraz to nowym wybuchem lamp magnezjowych. Przez korytarz tłoczył się i przebiegał z potrawami tłum hiszpańskich posługaczy, tu także, zaglądając przez okno do sali honorowej stali przygodni świadkowie uroczystości, korespondent amerykańskiego pisma, oświatowcy obozowi i żandarmi!

Rozproszone rozmowy, brzękanie widelcy i noży, przyście delegacji oddziałów, która ustawiła się wokoło ścian sali — wszystko to ucichło i przymilkło, kiedy wstał biskup polowy, wnosząc po wzruszającym przemówieniu toast za pomyślność Prezydenta i Wodza, kiedy generał Sikorski mówił do swoich żołnierzy, nakazując uczcić pamięć poległych towarzyszy broni Polski, Francji i Anglii. Kiedy wreszcie podniósł głos Pan Prezydent, wszystkie tłumione tego dnia uczucia zbiegły się i zacięły na sercach. Prości żołnierze płakali. Niejednym starszym oficerom łza kręciła się pod powieką i wiadomo było, że jeszcze jedno targnięcie tej najczulszej struny, jaką jest dzisiaj tęsknota, jaką jest ból oddalenia, nieobecności czyjejs, zmieszany z wolą najszybszego powrotu, zwycięstwa i wyzwolenia, a rykną wielkim głosem czystego, serdecznego płaczu. Przetłukali łzy i wzruszenie. Zaciśkali ręce, żadne czynu, jakby wstydząc się łez, miękkości serca, jakby płacz nie przystoił mundurom. Ale była w tem wzruszeniu moc wielka — bo było odbicie jedności uczuć, jaka wspólnym losem powiązała wszystkich Polaków, pragnących sprawie najwyższej służyć pełnią ochoty i poświęcenia w mundurze.

Pod koniec wigilijnej wieczerzy zameldowali się u progów sali kolędnicy obozowi z gwiazdą. Gwiazda była ogromna w drobne desenie i kwiatki, ze świeczką w

środku; kręciła się jak młynek świetlisty. Pięknie śpiewano kolendy. I to także budziło wspomnienia, niby łącznik z domem i ojczyzną. Wystąpiły potem postacie gwiazdkowej szopki, Herod, koronę z bomb noszący na łbie niegodziwym, płaszcz utkany z nieprzyjacielskich znaków, trzech królów — sojuszników tej wojny — barwne zjawienie, Smierć z kosą i wreszcie djabeł, który miał między rogami na berecie kapraleskie naszywki. Kiedy porwał Heroda — Hitlera, skoszonego przez śmierć, sala trzęsła się od okłasków a winowajcom tego widowiska, które tradycję łączy z aktualnością najwyższego stopnia, winał Wódz i Prezydent.

Przeciągnęła się wieczerza w sali dostojników aż w późny wieczór, a jednocześnie trwała w podobnych nastrojach w innych salach kasyna, u podchorążych i w kompanijnych barakach. Niezapomniana noc, jedyna w swoim rodzaju wigilja. Na dworze pogoda była księżycowa, niepokalana, zimna i cicha. Dochodziły z daleka echa kolend. W ich melodji dokonywało się symboliczne, znamienne zakończenie pierwszego, wstępnego okresu budowania podstaw nowej polskiej armji. Mijały dokładnie trzy miesiące od początku.

Oglądamy się za siebie, wspominając. Jak bogata doświadczeniem i dokonaniem droga. Z niczego, z mniej, niż niczego, bo z klęski poczynął się ten obóz i to wojsko, jako świadectwo wiary w niezwykłość sprawy, w siły przetrwania i oporu narodo-wego, jako objaw zdecydowania, aby nie ulec zwątpieniom, ani przemocy. Tu położony został kamień węgielny wspólnego z aljantami zwycięstwa. Tutaj zrodziła się, trwa, pracuje i rozwija się na obczyźnie, wychowana bohaterską tradycją, zespolona najściślej z krajem i czerpiąca z niego natchnienie, Polska Nieustępliwa, Polska Niezwyciężona, Polska Walcząca.

Aleksander Janta-Poczyński



P. Prezydent przemawia w czasie wilji w Obozie



Kolędnicy obozowi przed Dostojnymi Gośćmi

#### Spis treści numeru szóstego i siódmego:

Błogosławieństwo ks. biskupa Gawliny — January Grzędziński: Pożegnanie — Antoni Bogusławski: Nowa droga — Kazimierz Wierzyński: Do Finlandji — Jan Rembieliński: Po strasznej lekcji — Maria Kuncewiczowa: List do X. Józefa — Paul

Cazin: Na kolendę dane — Tymon Terlecki: Do Pawła Cazin — Listy świąteczne do żołnierzy — xxx: Księgi niebieska i żółta — Stanisław Iwański: Kuplety o Koczkodanie — Jacek Brzezina: «Piccadilly» — Listy Czytelników (Jerzy Woynar: Dość

krytyki!) — Referat Oświatowy Obozu — Treść poprzednich numerów „Polski Walczącej” — Aleksander Janta-Poczyński: Kronika obozowa — Fotografie M. Pikiela.

Cena numeru — 1 fr. Prenumerata kwartalna — 10 fr.

Ceny ogłoszeń: strona — 500 fr.; 1/2 strony — 280 fr.; 1/4 strony — 150 fr.; 1/8 strony — 75 fr.; 1/16 strony — 40 fr. Ogłoszenia przyjmują punkty sprzedaży

mprimerie Edoneur; 65, Avenue du Mail, Rennes.

Le Gérant: J. Ramage